

D. A. F. de Sade

Dialog między księdzem a umierającym^[1]

Ksiądz

Mój synu, czyż w godzinie śmierci, gdy spada zasłona uludy, odsłaniając sprowadzonemu na złą drogę człowiekowi jedynie straszliwy obraz jego błędów i występków, nie żalujesz ogromu swej rozwiązłości, do której przywiodły cię ludzka słabość i ułomność?

Umierający

Tak, przyjacielu, żałuję.

Ksiądz

Dobrze, a więc w tej krótkiej chwili, jaka ci jeszcze pozostała, skorzystaj z fortunnych wyrzutów sumienia, by uzyskać od niebios całkowite odpuszczenie grzechów, pamiętając wszak, że przebaczenie Wiekuistego zapewni ci jedynie przenajświętszy sakrament pokuty.

Umierający

Nie rozumiem cię, tak jak ty mnie nie rozumiałeś.

Ksiądz

Jakże to?

Umierający

Powiedziałem ci, że żałuję.

Ksiądz

To już słyszałem.

Umierający

Tak, lecz nie rozumiałeś.

Ksiądz

Jak więc to wyjaśnisz?

Umierający

Tak oto: Stworzyła mnie natura, dając mi nader żywe upodobania i gwałtowne namiętności; znalazłem się na tym świecie, by się im oddawać i je zaspokajać, a skoro wynikające ze stworzenia mnie następstwa są tylko koniecznością podyktowaną pierwszymi zamysłami natury albo, jeśli wolisz, są odchyleniem, które pozwoli ziścić jej zamiary wobec mojej osoby, zgodnie zresztą z jej prawami, żałuję tylko tego, że nie dość poznałem jej wszechmoc, wyrzuty sumienia mam zaś tylko z tego powodu, że ze zdolności (zbrodniczych twoim zdaniem, moim zaś całkiem zwyczajnych), jakie mi dała, uczyniłem tak marny użytek; niekiedy się jej opierałem i właśnie tego żałuję. Zaslepiiony twymi niedorzecznymi przekonaniem, zwalczałem całą moc pożądania, jakie otrzymałem z bardziej boskiej inspiracji, i właśnie tego żałuję. Mogąc zebrać obfitość owoców, zrywałem jedynie kwiaty. Oto prawdziwe powody mego żalu; mniej dla mnie tyle szacunku, by nie doszukiwać się innych przyczyn.

Ksiądz

Oto, w co wciągają cię twe błędy, dokąd prowadzą sofizmaty! Rzeczy stworzonej

przypisujesz całą moc stwórcy i nie pojmujesz, że te zgubne skłonności, które cię sprowadziły z właściwej drogi, są tylko skutkiem zdeprawowanej natury, którą uważasz za wszechmocną.

Umierający

Wydaje mi się, przyjacielu, że ta dialektyka jest równie fałszywa, jak nieścisły jest twój umysł. Wolalbym, byś poprawnie rozumował albo pozwól mi umrzeć w spokoju. Co rozumiesz przez stwórcę, a co przez zdeprawowaną naturę?

Ksiądz

Stwórca jest panem wszechświata, to on wszystkiego dokonał, wszystko stworzył i wszystko najzwyczajniej zachowuje dzięki swej wszechmocy.

Umierający

To doprawdy wielki człowiek. Powiedz mi zatem, dlaczego ten tak potężny człowiek stworzył, jak mówisz, naturę zdeprawowaną?

Ksiądz

Czymże mogliby się ludzie zasłużyć, gdyby Bóg nie pozostawił im wolnej woli, i czym mogliby się zasłużyć korzystając z niej, gdyby na ziemi nie można było czynić dobra i unikać zła?

Umierający

A więc twój Bóg chciał zrobić wszystko na opak po to tylko, by wystawić na próbę i doświadczyć stworzoną przez siebie istotę; czyżby więc jej nie znał, czyżby się nie domyślał, jaki będzie skutek?

Ksiądz

Oczywiście, że ją znał, ale, powtarzam raz jeszcze, chciał, by wybór pozostał jej zasługą.

Umierający

A to po co, skoro wiedział, po której opowie się stronie, i skoro tylko od niego zależało -- powiadasz bowiem, że jest wszechmocny -- skoro, jak mówię, tylko od niego zależało, by wybrała ona dobro.

Ksiądz

Któż zdoła pojąć nieogarnione i nieograniczone zamysły Boga wobec człowieka, któż zdoła pojąć to wszystko, co widzimy?

Umierający

Ten, mój drogi, kto wszystko upraszcza, a zwłaszcza ten, kto nie mnoży przyczyn, by jeszcze bardziej nie pogmatwać skutków. Po cóż ci kolejna trudność, jeśli nie możesz pokonać pierwszej, a skoro jest możliwe, że sama natura stworzyła to, co przypisujesz twemu Bogu, czemu szukasz dla niej pana? Być może przyczyną tego, czego nie rozumiesz, jest rzecz najprostsza pod słońcem. Wystarczy, że udoskonalisz swą znajomość fizyki, a lepiej zrozumiesz naturę, wystarczy, że oczyścisz umysł, odrzucisz przesady, a Bóg nie będzie ci już potrzebny.

Ksiądz

Nieszczęśniku! Uważałem cię jedynie za socynianina^[2] i miałem oręż, by cię pokonać, teraz jednak widzę, że jesteś ateistą, a skoro do twego serca nie ma dostępu ogrom niezbitych dowodów istnienia stwórcy, jakie co dzień otrzymujesz, to nie mam ci już nic do powiedzenia. Ślepcowi nie sposób przecież przywrócić wzroku.

Umierający

Mój drogi, zgodzisz się, że z dwóch ludzi ślepcem jest niewątpliwie ten, kto zakłada sobie opaskę na oczy, a nie ten, kto ją zdziera. Ty budujesz, wymyślasz, pomnażasz, ja zaś burzę i upraszczam. Ty mnożysz błędy, ja zaś je wszystkie zwalczam. Który z nas dwóch jest ślepcem?

Ksiądz

A zatem wcale nie wierzysz w Boga?

Umierający

Nie. A to z tego prostego powodu, że nijak nie można wierzyć w coś, czego się nie rozumie. Rozumienie i wiarę powinien łączyć bezpośredni związek; rozumienie stanowi główną pożywkę wiary; gdzie rozumienia w ogóle nie ma, tam wiara jest martwa, ci zaś, którzy utrzymują, że rozumieją, oszukują^[3]. Idę o zakład, że sam nie wierzysz w Boga, do którego mnie przekonujesz -- bo nie możesz dowieść jego istnienia, ponieważ nie jesteś w mocy określić, czym jest Bóg, a więc go nie rozumiesz, skoro zaś go nie rozumiesz, to nie potrafisz już przedstawić żadnego racjonalnego argumentu, jednym słowem, wszystko, co przekracza granicę ludzkiego umysłu, jest bądź urojeniem, bądź czymś bezużytecznym. Twój Bóg może być tylko jednym lub drugim, toteż gdybym weń wierzył, w pierwszym przypadku byłbym szaleńcem, w drugim zaś głupcem.

Mój drogi, udowodnij, że zasadą materii jest bezruch, a zgodzę się z tobą co do istnienia stwórcy, udowodnij, że natura nie wystarcza samej sobie, a pozwolę ci przyjąć założenie, że ma ona pana; albo też niczego ode mnie nie oczekuj; przekonuje mnie jedynie oczywistość, a tę zawdzięczam wyłącznie mym zmysłom; tam, gdzie one nie sięgają, moja wiara traci moc. Wierzę, że istnieje słońce, gdyż je widzę, a pojmuję je jako miejsce skupienia całej zapalnej materii natury, jego periodyczny ruch podoba mi się, a jednak mnie nie dziwi. Jest to zjawisko fizyczne, być może równie proste jak działanie elektryczności, którego jednak nie jest nam dane zrozumieć. Po cóż mam mówić dalej? Kiedy nad tym wszystkim umieścisz swego Boga, to czyż dzięki temu zyskam większą jasność i czy nie będę musiał włożyć tyle samo wysiłku w zrozumienie stwórcy, co w opisanie dzieła?

Toteż tworząc owo urojenie nie oddałeś mi żadnej przysługi, zmaćciłeś mój umysł, lecz go nie oświeciłeś i zamiast na wdzięczność zasłużyłeś na moją nienawiść. Twój Bóg to maszyna, którą wymyśliłeś, by służyła twym namiętnościom, puściłeś ją w ruch, by je zadowolić, lecz skoro stanowi przeszkodę dla moich namiętności, nie dziw się, że ją odrzuciłem i w chwili, gdy moja wrażliwa dusza potrzebuje spokoju oraz filozofii, nie próbuj straszyć jej swoimi sofizmatami, które by ją napelniły przerażeniem, lecz nie przekonały, rozdrażniły, lecz nie uczyniły lepszą. Ta dusza, mój drogi, jest tym, czym zechciała ją uczynić natura, jest efektem działania organów, które naturze spodobało się we mnie wykształcić ze względu na jej własne zamysły i potrzeby; a ponieważ na równi potrzebuje występków i cnót, więc skoro spodobało jej się nakłonić mnie do jednych, uczyniła to, skoro zapragnęła drugich, wzbudziła we mnie ochotę na nie, a ja mimo wszystko im ulegam. Jedynej przyczyny ludzkiej niestałości doszukuj się właśnie w jej prawach, a dla praw tych nie szukaj innych zasad niż pragnienia i potrzeby jej samej.

Ksiądz

Tak więc wszystko w świecie jest konieczne.

Umierający

Z całą pewnością.

Ksiądz

Jeśli jednak wszystko jest konieczne, to wówczas wszystko jest uporządkowane.

Umierający

Któż mówi, że nie jest?

Ksiądz

A kto, jeśli nie wszechmocna ręka wszechwiedzącego może wszystko uporządkować, jak to jest w istocie?

Umierający

Czyż proch nie musi się zapalić, gdy przyłoży się doń ogień?

Ksiądz

Musi.

Umierający

A czy dostrzegasz w tym jakąś mądrość?

Ksiądz

Żadnej.

Umierający

Możliwe jest więc, że istnieją rzeczy konieczne bez udziału mądrości, a zatem jest możliwe, że wszystko pochodzi od pierwszej przyczyny, której jednak nie można przypisać ani rozumu, ani mądrości.

Ksiądz

Do czego zmierzasz?

Umierający

Chcę ci udowodnić, że wszystko może być tym, czym jest, i tym, czym to widzisz, i nie musi tym kierować żadna mądra i rozumna przyczyna, a naturalne skutki muszą mieć naturalne przyczyny i nie trzeba im przypisywać przyczyn przeciwnych naturze, takich właśnie jak twój Bóg, który, jak już ci mówiłem, niczego nie wyjaśnia, lecz sam potrzebuje wyjaśnienia, a skoro twój Bóg na nic się nie zda, to jest całkiem zbędny; bardzo więc prawdopodobne, że to, co zbędne, jest niczym, a wszystko, co jest niczym, jest nicością. Toteż, aby się przekonać, że twój Bóg jest urojeniem, wystarczy mi rozumowanie oparte na pewności, że jest on zbędny.

Ksiądz

Wobec tego nie sądzę, bym musiał ci mówić o religii.

Umierający

Dlaczego nie? Nic mnie tak nie bawi jak jawne wynaturzenie, do jakiego w tym względzie ludzie zdolali doprowadzić fanatyzm i głupotę. Moim zdaniem, właśnie te tak niebywale dewiacje sprawiają, że ich obraz, jakkolwiek przerażający, zawsze wzbudzi zainteresowanie. Odpowiedz szczerze, a zwłaszcza wyzbądź się egoizmu: gdybym był na tyle naiwny, bym pozwolił się nabrać na twe śmiechu warte przekonania o fikcyjnym istnieniu bytu, który żąda religii, to w jakiej formie, poradź mi, powinienem mu oddawać cześć? Czy chcesz, bym uznał raczej mrzonki Konfucjusza niż niedorzeczne poglądy Brahmy, czy mam wielbić wielkiego węża Murzynów, gwiazdę Peruwiańczyków albo też Pana zastępów Mojżesza; jak sądzisz, do której z sekt Mahometa powinienem przystąpić, która z herezji chrześcijańskich byłaby bardziej odpowiednia? Dobrze rozważ swą odpowiedź.

Ksiądz

Czyż można mieć jakieś wątpliwości?

Umierający

A zatem to odpowiedź egoisty.

Ksiądz

Nie, właśnie dlatego doradzam ci moją wiarę, że kocham cię jak siebie samego.

Umierający

I właśnie dlatego wysłuchuję podobnych bredni, że nie bardzo się wzajem kochamy.

Ksiądz

Któż może nie dostrzegać cudów boskiego odkupiciela?

Umierający

Ten kto widzi w nim tylko najzwyczajniejszego oszusta i najpospolitszego szalbierza.

Ksiądz

Boże, ty słyszysz i nie grzmisz!

Umierający

Nie, mój drogi, nic się nie dzieje, ponieważ twój Bóg, istota bezsilna czy rozumna, czy jak tam jeszcze chcesz, której istnienie chwilowo uznaję jedynie przez wzgląd na ciebie lub, jeśli wolisz, by przystać na twe nieczne zamiary -- ponieważ twój Bóg, jak mówię, jeśli w ogóle istnieje, w co wierzysz w swym szaleństwie, aby nas o swoim istnieniu przekonać, nie może uciec się do środków równie śmiesznych, jak te, po jakie sięgnął Jezus.

Ksiądz

Jakże to? Czyż prorocy, cuda, męczennicy nie są dowodem?

Umierający

Jak możesz żądać, bym pozostając w zgodzie z prawami logiki mógł uznać za dowód to, co samo wymaga dowodu? Aby proroctwo mogło stać się dla mnie dowodem, muszę uzyskać całkowitą pewność, że jest prawdziwe, a skoro weszło do historii, ma dla mnie taką samą wartość jak wszystkie pozostałe fakty historyczne, z których trzy czwarte jest mocno wątpliwe. Jeśli jeszcze dodam, że, co bardziej niż prawdopodobne, wiedzę o nim przekazali mi tylko zainteresowani historycy, to, jak widzisz, mam pełne prawo wątpić. A zresztą, któż mi udowodni, że proroctwo to nie zostało ogłoszone po fakcie, że nie było efektem kombinacji najzwyczajniejszej polityki, takiej, dla której szczęśliwe rządy polegają na panowaniu sprawiedliwego króla, zimą zaś -- mrozu. A jeśli sprawy tak się właśnie mają, to jak możesz oczekiwać, by wymagające dowodu proroctwo samo stało się dowodem?

Co się zaś tyczy twych cudów, to na nie także nie dam się nabrać. Dokonywali ich wszyscy szalbierze, a wszyscy głupcy w nie wierzyli. Ażeby przekonać się o prawdziwości jakiegoś cudu, musiałbym mieć pewność, że zdarzenie nazwane przez ciebie cudem było absolutnie przeciwne prawom natury, gdyż tylko to, co wykracza poza naturę, może uchodzić za cud. Któż jednak zna je na tyle, by ośmielił się twierdzić, że cud jest właśnie punktem, w którym ma ona swój kres, w którym właśnie zostaje przekroczona? Dla potwierdzenia rzekomego cudu potrzeba dwu rzeczy: kuglarza i baby; śmiało, nie szukaj dla swych cudów innych źródeł; czynili tak wszyscy założyciele nowych sekt i, co dziwniejsze, wszyscy znaleźli głupców, którzy im uwierzyli. Twój Jezus nie dokonał niczego bardziej niezwykłego niż Apoloniusz z Tyany^[4], a jednak nikt nie waży się uznać tego ostatniego za Boga. Jeśli zaś chodzi o męczenników, to niewątpliwie najgłupszy z twoich argumentów. Ażeby stać się męczennikiem, wystarczy jedynie zapał i upór, a ponieważ strona przeciwna dostarczy mi tyle samo męczenników, co ty, nigdy nie będę dostatecznie upoważniony, by uważać jedną stronę za lepszą od drugiej, lecz, przeciwnie, uznaję raczej, że obie są godne politowania.

Ach, mój drogi, gdyby było prawdą, że Bóg, do którego mnie przekonujesz, istnieje, to czyż dla ustanowienia swojego królestwa potrzebowałby on cudów,

męczenników i prorocत्व; i gdyby, jak mówisz, ludzkie serce było jego dziełem, to czyż nie tam umieściłby świątynię swego prawa? Prawo to, równe dla wszystkich, skoro pochodziłoby od boga sprawiedliwego, nieuchronnie byłoby wyrzeźbione we wszystkich sercach, jak świat długi i szeroki, a wszyscy ludzie, podobni do siebie ze względu na ów delikatny i wrażliwy organ, byłiby również do siebie podobni z racji holdu składanego bogu, od którego je otrzymali, wszyscy w jeden tylko sposób by go kochali, wielbili i służyli mu, a także nie mogliby zarówno nie znać owego boga, jak i opierać się tajemniczej sile skłaniającej ich do oddawania mu czci. A zamiast tego, cóż widzę na tym świecie? tyluż bogów, ile krajów, tyluż sposobów służenia owym bogom, ilu różnych ludzi i wyobraźni, i ta wielość przekonań, spośród których fizycznie nie jestem w stanie dokonać wyboru, miałyby być, twoim zdaniem, dziełem sprawiedliwego boga?

Dalej, kaznodziejo, znieważasz swego boga, przedstawiając mi go w taki sposób, pozwól mi całkowicie zanegować jego istnienie, jeśli bowiem istnieje, to wówczas swoim niedowiarstwem znieważam go w znacznie mniejszym stopniu niż ty swoimi bluźnierstwami. Zrozumże, kaznodziejo, twój Jezus nie jest więcej wart od Mahometa, Mahomet od Mojżesza, a wszyscy trzej od Konfucjusza, który wszak głosił kilka dobrych zasad, gdy tymczasem pozostali trzej mówili od rzeczy. Na ogół jednak wszyscy ludzie tego pokroju są zwykłymi oszustami, z których szydził filozof, którym zawierzył motłoch, a których sprawiedliwość powinna była skazać.

Książd

Niestety, zatriumfowała ona aż nadto tylko w przypadku jednego z nich.

Umierający

Bo właśnie on najbardziej na to zasługiwał. Był wicherzycielem, krzykaczem, potwarcą, szalbierzem, libertynem, zwykłym blagierem, niebezpiecznym niegodziwcem, potrafił oszukiwać ludzi i dlatego też zasłużył na karę w państwie, jakim było wówczas królestwo Jerozolimy. Postąpiło ono zatem słusznie, pozbywając się go i jest to zapewne jedyny przypadek, kiedy moje zasady, zresztą nadzwyczaj łagodne i pobłażliwe, mogą dopuścić surowość Temidy. Gotów jestem wybaczyć wszelkie błędy, z wyjątkiem tych, które mogą stać się niebezpieczne dla władzy, jakiej podlegamy. Imponują mi i budzą mój szacunek jedynie królowie i ich majestat, a ten, kto nie kocha swego kraju i swego króla, nie jest godny żyć.

Książd

Ale w końcu dopuszczasz, że istnieje coś po tym życiu, to bowiem niemożliwe, by twój umysł nie chciał czasami przeniknąć głębokiego mroku, jaki spowija czekający nas los, a jakież system mógłby go bardziej zadowolić niż system wielości kar dla tego, kto żyje niegodziwie, i wiecznych nagród dla tego, kto żyje godnie?

Umierający

Który, mój drogi? System niebytu nigdy nie budził we mnie przerażenia, przeciwnie, znajduję w nim tylko pocieszenie i prostotę; wszystkie inne są dziełem pychy, ten jeden jest dziełem rozumu. Niebyłby ten nie jest zresztą ani straszny, ani absolutny. Czyż nie mam stale przed oczami przykładów wiecznych narodzin i wiecznego odradzania się natury? W świecie nic nie ginie, mój drogi, nic nie ulega zniszczeniu; dzisiaj człowiek, jutro robak, pojutrze mucha -- czyż nie na tym polega ciągłość istnienia? Dlaczego chcesz, bym był nagradzany za cnoty, które wcale nie są moją zasługą, bądź karany za zbrodnie, których z własnej winy nie popełniłem; czy potrafisz pogodzić dobroć twego rzekomego boga z tym systemem i czy ten bóg mógł mnie stworzyć po to, by znajdować przyjemność w karaniu mnie, i to karaniu za wybór, którego nie pozwolił mi swobodnie dokonać?

Książd

Ależ pozwolil.

Umierający

Tak, zgodnie z twymi przesądami, jednak rozum je obala, a system wolności wymyślono jedynie po to, by stworzyć system łaski, który tak dobrze odpowiada waszym urojeniom. Któż w świecie, widząc obok siebie szafot i zbrodnię, popełniłby ją, mając swobodę, by tego nie uczynić? Kieruje nami jakaś przemożna siła i nigdy nie jesteśmy w stanie nawet na chwilę skierować się gdzie indziej niż tam, dokąd nas popycha. Nie ma ani jednej cnoty, która by nie była naturze konieczna, i, na odwrót, nie ma ani jednej zbrodni, której by ona nie potrzebowała, a cała jej mądrość polega właśnie na utrzymywaniu doskonałej równowagi między jednymi i drugimi, czyż jednak możemy ponosić winę za to, że rzuciła nas w tę lub inną stronę? Nie bardziej niż osa, która właśnie wbiła żądło w twoją skórę.

Książdz

A więc nawet największa zbrodnia nie powinna budzić w nas przerażenia?

Umierający

Tego nie powiedziałem. Ażeby budziła odrazę lub strach, wystarczy, by potępiło ją prawo i pokarał miecz sprawiedliwości, a gdy na nieszczęście już ją popełniono, należy się z nią pogodzić, a nie zadrećzać próżnymi wyrzutami sumienia. Ich wpływ jest daremny, nie mogły bowiem nas przed nią ustrzec, nic niewart, ponieważ jej nie wynagrodzą; niedorzecznością jest zatem zadrećzać się nimi, a jeszcze większą -- obawiać się na tamtym świecie kary, jeśli na tym szczęśliwie jej uniknęliśmy. Broń boże, bym przez to zachęcał do zbrodni, należy jej oczywiście unikać, jak tylko można, lecz trzeba to czynić kierując się wyłącznie rozumem, nie zaś bezpodstawnymi obawami, które do niczego nie prowadzą, a których wpływ w co bardziej hardej duszy ulega zatarciu. Rozum, mój drogi, tak, jedynie rozum powinien nas ostrzec, że szkodenie bliźnim nigdy nas nie uszczęśliwi, nasze serce zaś musi wiedzieć, że jeśli przyczynimy się do ich szczęścia, otrzymamy największą nagrodę, jaką natura mogła nas obdarować na ziemi. Cała ludzka moralność zamyka się w tym jednym powiedzeniu: *uczynić innych w takim samym stopniu szczęśliwymi, w jakim sami byśmy tego pragneli* i nigdy nie wyrządzać im więcej zła, niż sami gotowi byśmy byli doznać.

Oto, mój drogi, jedyne zasady, jakimi powinniśmy się kierować, ażeby zaś w nich zasmakować i je uznać, nie potrzeba ani religii, ani boga, lecz tylko dobrego serca. Czuję jednak, że słabnę, kaznodziejo, odrzuć swe przesady, bądź człowiekiem, bądź ludzki, bez obaw i nadziei; porzuć swych bogów i swe religie; wszystko to służy jedynie temu, by włożyć ludziom miecz do ręki, a już samo miano wszystkich tych okropności sprawiło, że na ziemi przelano więcej krwi, niż stało się to za sprawą wszystkich innych wojen i plag razem wziętych. Porzuć ideę tamtego świata, gdyż on wcale nie istnieje, lecz nie rezygnuj z rozkoszy bycia szczęśliwym i kieruj się tą zasadą. Oto jedyny sposób, w jaki, pozostając w zgodzie z naturą, możesz uczynić swoje istnienie pełnym i bogatym. Mój drogi, rozkosz zawsze była dla mnie najcenniejszym dobrem, ubóstwiałem ją przez całe życie i w jej ramionach chciałem je zakończyć: mój koniec jest już bliski, a obok w gabinecie czeka sześć kobiet piękniejszych niż poranek, zatrzymałem je właśnie na tę chwilę, zabaw się z nimi i ty, a idąc za moim przykładem, postaraj się na ich łonie zapomnieć o wszystkich niedorzecznych sofizmatach zrodzonych z przesądów i o wszystkich głupich błędach płynących z hipokryzji.

NOTA

Umierający zadzwonił, weszły kobiety i w ich ramionach kaznodzieja stał się człowiekiem zdeprawowanym przez naturę, bo nie potrafił wyjaśnić, czym jest zdeprawowana natura.

Przełożył Paweł Pieniążek

[1] Pierwodruk: *Dialog między księdzem a umierającym*, przeł. P. Pieniążek, "Literatura na Świecie" 1994, nr 10, s. 10-23.

[2] Socynianizm, nauka głoszona przez Faustyna Socyna (1539-1604), włoskiego humanistę i myśliciela działającego w Polsce, odrzucająca pierwiastki irracjonalne i mistyczne na rzecz racjonalizmu religijnego, kładąca nacisk na postępowanie człowieka i jego etykę, propagująca hasła tolerancji oraz złagodzenie radykalizmu politycznego i społecznego; dominowała w ideologii braci polskich w XVII wieku (przyp. B. B.).

[3] Sade stawia tutaj dokładnie przeciwną tezę wobec głośnej maksymy autorstwa jednego z ojców Kościoła, Tertuliana (II-III w. n. e.): *credo, quia absurdum* ("wierzę, ponieważ jest to niedorzecznością") (przyp. B.B.).

[4] Apolloniusz z Tiany (albo Apollonios z Tyany), filozof urodzony w początkach naszego wieku w Tianie w Kapadocji, zmarł w Efezie, gdzie założył szkołę pitagorejską. Uważany za pośrednika między bogami i ludźmi, cudotwórcę, czarownika i proroka. Wiele podróżował (m. in. Azja Mniejsza, Indie). Doktrynę braminów próbował pogodzić z nauką Pitagorasa. Uznaje się go za religijnego wyznawcę neopitagoreizmu i teozoficznego gnostyka (przyp. B. B.).

**STRONA GŁÓWNA ARTYKUŁY PRZEKŁADY RECENZJE BIBLIOGRAFIE LINKI
REDAKCJA KONTAKT**